

Absolwent

<http://absolwent.put.poznan.pl>

Nr 33
WRZESIEŃ
2003 r.

Kwartalnik Stowarzyszenia
Absolwentów Politechniki Poznańskiej



POWSZECHNY ZJAZD ABSOLWENTÓW W PÓŁWIECZE WMRIŃ

Ten numer kwartalnika „Absolwent” poświęcony jest głównie Wydziałowi Maszyn Roboczych i Transportu, który dawniej nazywał się Wydział Maszyn Roboczych i Pojazdów, a jeszcze dawniej – Wydział Mechanizacji Rolnictwa. Dedykujemy go uczestnikom Powszechnego Zjazdu Absolwentów i Pracowników Wydziału Maszyn Roboczych i Transportu PP, który odbywa się 26 września 2003

Wspomnienia absolwentów odzwierciedlają to, co składało się na jego specyfikę, żeby nie powiedzieć wyjątkowość. Jest to tylko pewien fragment 50-letniej historii Wydziału.

Wydział Mechanizacji Rolnictwa, woławszy ówczesnego Ministra Szkolnictwa Wyższego, został powołany 7 września 1953 roku. Był odpowiedzią na zapotrzebowanie na fachowców od maszyn do produkcji rolnej, a także podkreślał znaczenie Wielkopolski jako zagłębia rolniczego kraju. Jego pierwszymi studentami byli już studiujący na ówczesnym Wydziale Mechanicznym studenci specjalności maszyny rolnicze oraz samochody i ciągniki. W tym samym roku akademickim rozpoczęto nabór na nowy wydział.



„Nasz” akademik nr 2 w 1964 roku

Podstawową grupę studentów Mechrolu stanowili przyjeżdżający ze wsi absolwenci techników rolniczych i pokrewnych szkół. W studiach na

tym Wydziale upatrywali zarówno szansy na poszerzenie już zdobytej wiedzy, jak i możliwości awansu społecznego. Wyjeżdżali na studia często kosztem ogromnych wyrzeczeń ze strony całej rodziny. Przyjeżdżali do Poznania

DWA KIERUNKI I 10 SPECJALNOŚCI

Na Wydziale Maszyn Roboczych i Transportu prowadzone są obecnie studia zawodowe i magisterskie w systemie dziennym i zawodowym.

Studenci kształcą się na dwóch kierunkach: Mechanika i Budowa Maszyn oraz Transport. Na kierunku Mechanika i Budowa Maszyn jest siedem specjalności – Maszyny i urządzenia przemysłu spożywczego, Maszyny robocze, Mechatronika, Pojazdy transportu masowego, Samochody i ciągniki, Silniki spalinowe i Technika cieplna, natomiast na kierunku Transport trzy specjalności – Ekologia transportu, Transport drogowy i Transport szynowy.

W roku akademickim 2003/2004 na wydziale kształcić się będzie około 3000 studentów. Uruchomione zostaną 3 nowe specjalności: Inżynieria wirtualna projektowania na kierunku Mechanika i Budowa Maszyn oraz Logistyka transportu i Transport żywności na kierunku Transport.

Dziekanem Wydziału jest w tej kadencji prof. dr hab. inż. Karol Nadolny, a prodziekanami: dr inż. Marek Idzior, prof. dr hab. inż. Zbigniew Klos i dr hab. inż. Jerzy Kwaśnikowski.

... Bo tu się wiele udawało – Powstanie Wielkopolskie, Czerwiec 1956, ludzie byli pracowici, skuteczni, dobrzy... – mówi Edek Dreszczyk, absolwent z 1964 roku.

Potem były dwa pierwsze, najtrudniejsze semestry. W ich trakcie odpadało najczęściej około 50 % rozpoczynających studia. I dwa następne, także trudne. Od początku były przedmioty progowe: matematyka, geometria wykreślna, części maszyn, wytrzymałość materiałów, teoria mechanizmów.

Ale dla większości z tych, którzy je zaliczyli, dalej było już „z górki”. Oczywiście, na końcu był dyplom. Do pewnego momentu były to przede wszystkim prace bardzo praktyczne – badawcze i konstrukcyjne, często z konkretnym przeznaczeniem.

– Na egzaminie dyplomowym – wspomina Lech Gasiński, absolwent z 1959 roku – trzeba było swojej pracy rzeczywiście bronić, przekonując o słuszności proponowanych rozwiązań. Potem, w drugiej części obrony dyplomant odpowiadał na trzy pytania, a była to próba ciężka. Zakres przedmiotów był nieograniczony – pytano z mechaniki, wytrzymałości, maszyn rolniczych, silników, samochodów, matematyki. Odpowiadało się a vista, bez czasu na przygotowanie. I czasem taki egzamin trzeba było powtórzyć.

Po studiach bardzo wielu absolwentów wracało do rolnictwa, by pracować w PGR-ach, spółdzielniach rolniczych, POM-ach, zakładach mechanizacji rolnictwa. Ale nie tylko. Studia przygotowywały na tyle wszechstronnie, że pracę można było podjąć w różnych zakładach

cd. str. 2

PROGRAM POWSZECHNEGO ZJAZDU ABSOLWENTÓW I PRACOWNIKÓW WYDZIAŁU MASZYN ROBOCZYCH I TRANSPORTU PP

Termin: 26 września 2003
Miejsce: Centrum Kongresowe MTP i Poligród

- od 8³⁰ – obsługa uczestników i gości
- 9³⁰ – 10¹⁵ – msza św. w kościele przy ul. Stolarskiej
- 11⁰⁰ – 13⁰⁰ – uroczyste posiedzenie Senatu i Rady Wydziału MRiT
- 13¹⁵ – wspólne zdjęcie
- 13³⁰ – 14³⁰ – obiad
- 15⁰⁰ – 17⁰⁰ – konferencja WMRIŃ w sali B na Piotrowie
- wystawy: sala 15 – historia Uczelni
- sala 16 – wspomnieniowa o ludziach Wydziału
- sala 214 – dorobek publikacyjny
- 17⁰⁰ – 18³⁰ – zwiedzanie: laboratoriów wydziałowych, Poligrodu i budowy centrum wykładowego
- spotkania roczników (sale wydziału)
- 19³⁰ – uroczysta kolacja w Centrum Kongresowym MTP

cd. ze str. 1

o mechanicznym profilu. Wybierać można było dopiero od pewnego momentu – początkowo szło się do pracy we wskazanym zakładzie na podstawie tzw. nakazu pracy. Z nakazem czy bez – prawie do końca lat dziewięćdziesiątych absolwenci naszego Wydziału nie mieli problemów ze znalezieniem pracy

W 1968 roku zmieniła się nazwa Wydziału – na Wydział Maszyn Roboczych i Pojazdów. Zmienił się także zakres specjalności. W coraz większym stopniu były podejmowane zagadnienia związane z szeroko rozumianymi urządzeniami transportowymi i pojazdami, ich budową, wyposażeniem, eksploatacją i naprawami. Wraz ze zmianą nazwy i profilu zaczęło się pojawiać więcej absolwentów liceów ogólnokształcących i technicznych szkół średnich innych niż technikum mechanizacji rolnictwa. Nadal jednak studenci z Poznania byli w wyraźnej mniejszości.

Początek XXI wieku przyniósł kolejną zmianę nazwy – na Wydział Maszyn Roboczych i Transportu. Było to logiczne usankcjonowanie zmian w zakresie specjalności, które nastąpiły na Wydziale w latach dziewięćdziesiątych w wyniku konieczności dostosowywania się do nowej rzeczywistości i zapotrzebowania na nową wiedzę. Zmiany te są widoczne także w tym, że obecnie studenci ze środowiska wiejskiego są w wyraźnej mniejszości. I niemal przestało istnieć zapotrzebowanie na inżynierów „od maszyn rolniczych”, od których się wszystko zaczęło...

Rodzinie w DS-2 „Tytan”

Większość studentów mieszkała w akademiku. Początkowo były to akademiki na Wildzie i przy Żniwnej na Winogradach, w kompleksie wspólnym dla wielu uczelni. Ale od kwietnia 1964 roku pojawiła się „Dwójka” – dom studencki dla ponad 400 mieszkańców. I można śmiało powiedzieć – był taki okres, kiedy tu było centrum Wydziału. Pierwsza intendentka DS-2 Bonifacja Mrugańska mówiła zawsze, że w tym akademiku „mury są pozytywne” i przenosi się to na ludzi. Kierująca DS-2 od 1970 roku Wanda Furmanowicz twierdzi, że nawet dziś, kiedy akademik jest już właściwie tylko hotelem, atmosfera w nim jest lepsza niż w innych akademikach na Poligrodzie.

Tę specyficzną atmosferę tworzyli wszyscy – pracownicy i mieszkańcy. Spośród pracowników było to niezapomniane trio portierów: Helena Niewolna, Helena Chwalna i Jan Zwiernik (wszyscy, niestety, już nie żyją), pierwsza kierowniczka Irena Brzózko, także wszyscy inni, którzy niekiedy znaczną część życia spędzili, pracując w tym akademiku. I oczywiście mieszkańcy – ci oficjalni i „waleci”.

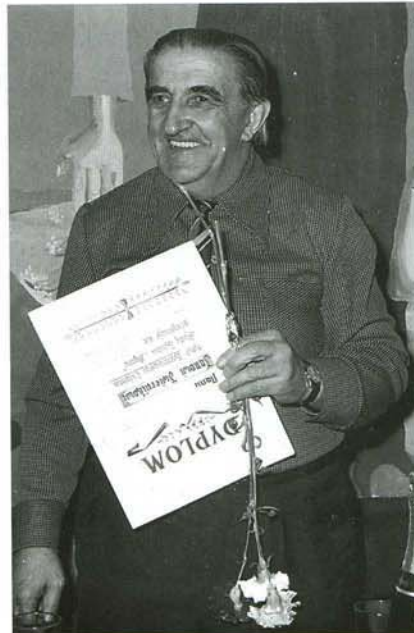
Bardzo mocny, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, samorząd mieszkańców miał ogromny autorytet, nie tylko wśród studentów. Wanda Furmanowicz szczególnie wspomina trzech najbardziej aktywnych przewodniczących samorządu z lat 1966-1974: Witka Lisowskiego, Jurka Simińskiego i Józka Korsaka. Dziś wieloletni opiekun DS-2 Andrzej Waliszewski (absolwent z 1972 roku) ma co roku problem ze znalezieniem chętnych do pracy w samorządzie. A ponoć demokracja to przede wszystkim samorządność.

Dla wielu przyjeżdżających na studia był to także pierwszy kontakt z dużym miastem. Nie wszyscy czuli się w nim dobrze, wielu tego miasta wręcz unikało. I być może również dlatego DS-2 był swoistą mikro-metropolią, zapewniającą prawie wszystko, co było potrzebne do życia, pracy, odpoczynku, rozrywki. Poza czteroosobowymi pokojami i zapleczem socjalnym była sala nauki, zwana „kuźnią”, były dwie duże kreslarnie, sala telewizyjna (przed ważnym meczem miejsca zajmowało się dwie godziny wcześniej), siłownia, sala do ping-ponga, a od 1978 roku – przychodnia lekarska. Do 1973 roku był to akademik męski, a później cały parter był koedukacyjny. W każdym pokoju był głośnik podłączony do osiedlowej sieci radiowej. Było „Piekiełko” w piwnicy – pomieszczenie różnorodnego zastosowania. I była „Agora” – klub-legenda.



Także za sprawą kierowniczkę – W. Furmanowicz atmosfera w akademiku nr 2 jest lepsza niż w innych

A przede wszystkim panowała specyficzna atmosfera bardzo silnej, wewnętrznej więzi. Po co było jeździć do miasta? Po zakupy. Ale brać studentka była zasadniczo biedna. Jedzenie przywożone z domu (do którego niektórzy jechali tylko dwa razy w roku) dla wielu było podstawą wyżywienia (nie tylko dla tych, którzy to jedzenie przywozili). Żeby się wyżywić, niektórzy chodzili tylko na zupę do stołówki, bo ta była zawsze bez bonów. Inni kombinowali z bonami. Bardzo wielu dorabiało, przede wszystkim pracując w spółdzielni „Akademik”. Myło się szyby, trzepało dywany w hotelach, rozładowywało nocami wagony, bawiło



Jan Zwiernik był bardzo ceniony

dzieci, kopało ogrody, składało tekturowe opakowania. Swoistą elitą byli kelnerzy.

– Dla kelnerów – wspomina Andrzej Borucki, absolwent z 1965 roku – organizowano specjalny kurs w restauracji hotelu „Wielkopolski”. Po takim kursie można było pracować np. na tarasie w WZ-cie. Zapotrzebowanie na kelnerów rosło szczególnie w czasie targów poznańskich, które w tamtych latach ściągaly do Poznania ogromne rzesze zwiedzających. I w czerwcu był dylemat – dorobić jako kelner, czy zaliczać sesję. Niekiedy nie było wyjścia...

Rekordzistą był tu Czesiu Lasek – pierwszy kelner MRIP-u. Zawsze stawał wyżej kelnerstwo. Może dlatego studiował 12 lat?

– Dla tych „z miasta”, głównie absolwentów liceów ogólnokształcących – przypomina Paweł Giergielewicz, absolwent z 1974 roku – akademik był istotnym źródłem informacji na temat rysunku technicznego, projektowania, wiedzy praktycznej, bo mieszkańcy DS-u byli w większości absolwentami techników. Poza tym była tam taka rodzinna atmosfera...

Dziś w DS-2 są trzyosobowe pokoje, prawie w każdym telewizor, komputer. Nie ma już „Agory”. Pozostało wymagające remontu „Piekiełko” i malutka (na dwie deski) kreslarnia.

– Na wszelki wypadek – mówi Wanda Furmanowicz.

Złote lata Klubu „Agora”

„Agora” istniała od 1964 roku. Powstała niemal razem z akademikiem. Zresztą wówczas w każdym akademiku był klub. Ale na Poligrodzie naprawdę liczyły się dwa: ZSP-owski „Sęk” w DS-



Kabaret Przyja&Ciele działał w Agorze

-1 i ZMS-owska „Agora” w DS-2. Rywalizowały ze sobą cały czas. Cyklicznie organizowano pojedynki obu klubów na niwie artystycznej, organizacyjnej, sportowej. Zyskiwali na tym przede wszystkim odbiorcy, czyli studenci.

Kolejnymi kierownikami „Agory” byli: Franek Dziegielewski, Józek Berliński, Józek Sowiński, Zbyszek Borucki, Andrzej Andrzejewski, Rysiek Niemyt, Jurek Borowski, Staszek Rakowski, Lechu Skrzypek. Potem byli jeszcze inni, lecz zawodzi pamięć (i dokumenty). Mieli do pomocy kierowników programowych i Radę Klubu.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to „złote lata” kultury studenckiej. W tym czasie stały się agendami w „Agorze” były: teatry „Alternatywa”, Poznańska Estrada Studencka „Scand 45”, kabarety: „Przyja&Ciele” i „Tri”, Klub Tańca Towarzyskiego (Stanisław Jawor i Jerzy Helle), Arek Barczak ze swoim zespołem i chórkami żeńskim, Galeria Sztuki „Agora”, Klub Myśli Politycznej. Na „fajfach” (każda sobota i niedziela) grały zespoły „Michały”, „Błękitne Golfy”, „Sekwens” z Piotrem Kałużnym i Piotrem Sulcem. Czas jakiś próbował Krzesimir Dębski, ale w „Agorze” się nie sprawdził. Potem pojawił się pierwszy dyskdzokej, jeszcze „analogowy”, Staszek Mirau. Początkowo tylko w przerwach dla zespołu.

Odbywały się różne imprezy cykliczne – duże i małe: Festiwal Piosenki Studentów Zagranicznych (pomysł Andrzeja Siwka z PES Sc-45), Spotkania z Piosenką, prowadzone przez Ninę Dobrowolską, Turniej Tańca Towarzyskiego, turnieje-pojedynki wydziałów, koncerty-spotkania z ciekawymi ludźmi, przede wszystkim sceny i estrady. Byli między innymi Kalina Jędrusik, Czesław Niemen, Jan Kobuszewski i Jan Kociniak, Wojciech Siemion, Ewa Demarczyk, Maryla Rodowicz, Jacek Fedorowicz, Jan Pietrzak, Jan Stanisławski – długo by wymieniać. Byli niemal wszyscy znaczący ówczesnej estrady. To w „Piekieleku” przygotowywał swe pierwsze premiery kabaret „Klops” – późniejszy „Tey” Zenka Laskowika. W zamian za to w „Agorze” dawali zawsze pierwszy koncert.

– *Największym problemem w tamtych czasach* – mówi Zbyszek Borucki, kierownik klubu 1969/1970, absolwent z 1973 roku – *było często takie zorganizowanie tygodniowego programu imprez w klubie, żeby się wszystkie zmieściły. Bywały dni, kiedy tych imprez było i trzy. I żadna nie odbywała się przy pustej sali.*

„Agora” reprezentowała kilkakrotnie (z sukcesami) Politechnikę w organizowanych wówczas telewizyjnych turniejach politechnik i juvenaliowych pojedynkach Politechniki z UAM-em. W latach 1969/1970 i 1971/1972 wygrała także ogólnopolskie konkursy „Czerwonej Róży” na najlepszy w kraju klub studencki w kategorii klubów średniej wielkości.

Trzeba dodać, że klub był miejscem, w którym odbywały się także inne spotkania, zebrania, narady itp. różnych organizacji, stowarzyszeń i gremiów. A w czasie MTP, kiedy część akademika była przeznaczana na hotel dla gości targowych, w „Agorze” organizowano kawiarenkę targową, wykorzystując istniejący tam barek „Pod Jamnikiem”.

Dziś może trudno w to uwierzyć, ale wszyscy działający w klubie robili to społecznie. Kierownik dostawał symboliczną sumę, ale musiał się z niej rozliczyć przed Radą Klubu. Były to pieniądze wspomagające bardzo szczupłą budżet, na który składała się głównie dotacja od władz rektorskich. A wstęp na większość imprez był wolny lub za symboliczną opłatą. Kosztowały zawsze „fajfy”, ale i to była suma obliczona na studencką kieszeń. I na kieszenie pielęgniarzek ze szkoły na Wildzie oraz przyszłych farmaceutek z Akademii Medycznej, które często bywały w klubie.

„Agora” przestała działać w 1993 roku. Przestała być potrzebna w nowych czasach. Zabrakło chętnych do działania i odbiorców. W miejscu pomieszczeń klubu są dziś pokoje dla studentów. Czy żyje się w nich inaczej niż w pozostałych? Część ścian w tych pokojach to te „pozytywne mury”, pamiętające najlepsze czasy Kultury Studenckiej. Właśnie tej przez duże „K” i „S”, współtworzonej również w „Agorze”, klubie naszego Wydziału.

Działalność nie była pozorowana

Cechą tamtych upolitycznionych czasów było istnienie różnych organizacji młodzieżowych. Siłą rzeczy musiały one istnieć także na uczelni. Było Zrzeszenie Studentów Polskich, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Harcerstwa Polskiego. W różnych okresach miały jeszcze literę „S” na początku skrótu nazwy. Później pojawiło się Niezależne Zrzeszenie Studentów. Oczywiście zawsze istniał Samorząd Studencki.

Specyfiką naszego Wydziału było współistnienie tych wszystkich organizacji. Wielu rozpoczynając studia, już należało do którejś z nich. Inni wstępowali na studiach. Pochodzący ze środowiska wiejskiego preferowali ZMW, przybývający z małych miast i absolwenci nierolniczych szkół średnich byli najczęściej członkami ZMS, absolwenci liceów tworzyli trzon ZSP. Zresztą w pewnym okresie do ZSP należeli prawie wszyscy.

Bez względu na to, co dziś się opowiada o tych organizacjach, na szczęblu Wydziału ich działalność nie była pozorowana. Władze uczelni i Wydziału liczyły się ze zdaniem przedstawicieli tych organizacji do różnych gremiów uczelnianych. A tak zwany aktyw tworzyli w większości studenci dobrzy i bardzo dobrzy. Bywały oczywiście wyjątki, ale te tylko potwierdzają regułę. Czasem nadmierne zaangażowanie nie pozostawiało czasu na naukę.

Najprężniej organizacje te działały na początku lat siedemdziesiątych.

– *Był to okres nadziei, początki Gierka* – wspomina Paweł Giergielewicz, szef RW ZSP w latach 1971-1973, absolwent z 1974 roku. – *Widać było inwestycje, pojawiły się możliwości wyjazdów, wszystko wyglądało optymistycznie. Chciało się działać, chciało się pracować...*

Młodzież studencka zawsze była najbardziej krytyczną grupą społeczną. Pełni młodzieńczych ideałów, nie chcieli godzić się na obłudę, niesprawiedliwość, nieuczciwość.



Popularną formą studenckiego życia były rajdy

– *Trudno było się godzić z szarą rzeczywistością produkcyjną, oglądaną przede wszystkim w czasie praktyk robotniczych. Widzą – czyść szcztoką drucianą, nie widzą – maluj na rdzę. To nie pasowało do naszych marzeń i wyobrażeń* – dodaje Paweł Giergielewicz.

Wszystkie organizacje wyrabiałały talenty właśnie organizacyjne – umiejętność pracy w grupie, kierowania zespołami ludzkimi, uczyły sztuki kompromisu, bo często trzeba było współpracować z mającymi przeciwne interesy. I nic dziwnego, że bardzo wielu działających czynnie w czasie studiów w organizacjach młodzieżowych po rozpoczęciu pracy zawodowej szybko awansowało na kierownicze stanowiska. Niektórych rzeczy nie musieli się uczyć, bo już to znali.

Znaczna część działalności była przeznaczona na organizację życia studenckiego. Nie tylko pracy i nauki, ale także rozrywki, wypoczynku, tworzenia specyficznej, studenckiej społeczności, którą kojarzono powszechnie z niekonwencjonalnymi zachowaniami i działaniami.

– *Na rozpoczęcie roku akademickiego we wrześniu 1953 wynajęliśmy barki motorowe i po „zaokrętowaniu” w rejonie mostu Rocha popłynęliśmy do Mosiny, gdzie na brzegu było wielkie ognisko, kiełbaski i zabawa taneczna* – wspomina Andrzej Bobiński, ówczesny przewodniczący RU ZSP, absolwent z 1956 roku. – *A odwożąc z tej imprezy starym, służbowym hanomagiem ówczesnego Rektora prof. Bolesława Orgelbranda, omal go nie utopiłem w Warcie* – nawaliły hamulce. Bywały też bale na ponad tysiąc osób, organizowane w jednej z hal MTP.

Bardzo specyficzną i ogromnie popularną formą życia studenckiego były wówczas rajdy. Złaz Politechniki, Rajd WMRIp, Złaz Beanów, rajdy: Wiosenny, Parasolowy, Jesienny, Zachodni, UAM-u i inne. Chodziliśmy prawie wszyscy. Poznawaliśmy przede wszystkim Wielkopolskę, ale nie tylko. Spaliśmy w szkołach, świetlicach, stodołach, często na sianie. Na mecie była obowiązkowa grochówka i impreza

cd. ze str. 3

kończąca – konkursy, koncerty. Każda organizacja w którymś z rajdów miała swój znaczący udział, przede wszystkim ZSP.

Z większości rajdów wracaliśmy specjalnymi pociągami, zmęczeni, rozśpiewani, weseli, niekoniecznie absolutnie trzeźwi. I z dworca pochód szedł obowiązkowo „pod Adasia”. Często ten ostatni akcent spędzał sen z powiek ówczesnych władz politycznych i administracyjnych miasta.

Były też Juwenalia. Takich, które odbywały się w mieście, było stosunkowo niewiele – tylko na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Dostawaliśmy symboliczne klucze i miasto było nasze. Juwenalia były zawsze dużym wyzwaniem dla wszystkich organizacji młodzieżowych, ale głównie ZSP. Od pewnego momentu Juwenalia zaczęły się odbywać tylko na Poligrodzie i zdarza się, że na ich rozpoczęciu bywa więcej przedstawicieli władz uczelni niż studentów...

Nie tylko „biegi po zdrowie”

Działający od roku akademickiego 1951/1952 AZS miał przede wszystkim organizować sport masowy jako formę relaksu, ale także wspierać sport wyczynowy.

O sportowcach Mechrolu po raz pierwszy usłyszano w 1955 roku podczas Spartakiady Uczelnianej, w której siatkarze Wydziału zajęli I miejsce, a Wydział wygrał – i to wyraźnie – całą Spartakiadę. W późniejszych latach w spartakiadach najczęściej rywalizowaliśmy z WBM-em, ze zmiennym szczęściem. Przykładem boju MRiP-WBM może być maraton piłkarski, rozgrywany od 1978 roku, polegający na tym, że przez długie godziny trwał mecz piłkarski, a każdy student wydziału mógł w dowolnej chwili wymienić kolegę na boisku. Częściej wygrywał MRiP.

– *Studenci naszego Wydziału – zapamiętał Wojtek Ratajczak działacz AZS, absolwent z 1976 roku – byli też aktywnymi działaczami AZS-u. W roku 1966 opanowaliśmy KU AZS: W. Kramkowski był prezesem, S. Janicki i A. Tęcza wiceprezesami, A. Kwiatkowski sekretarzem. W tym samym roku w Spartakiadzie Uczelnianej brało*



W spartakiadach często wygrywaliśmy

udział ponad 1000 studentów. Potem prezesami KU AZS byli studenci MRiP: A. Tęcza, W. Jaworowicz, M. Szydłowski, J. Ratajczyk, M. Raczak, Z. Pórczyński, W. Nowak, W. Ratajczak.

Pomysłem działaczy z MRiP-u były „biegi po zdrowie”, zorganizowane w latach 1978 i 1979. Odbywały się one w niedzielne przedpołudnie na terenie Poligrodu. Była to impreza na wesoło, a brał w niej udział nasz jedyny, jak na razie, medalista olimpijski, absolwent Mechrolu Marian Dudziak, dziś profesor na naszym Wydziale.

Klub przeżywa obecnie trudne chwile, na zorganizowany sport masowy nie ma takiego zapotrzebowania jak ongiś. A sport wyczy-

nowy to już jest biznes, wymagający czasu i pieniędzy. Tych ostatnich nie ma ani uczelnia, ani klub, ani studenci.

Wszyscy na „wojo” narzekali

Studium nie było czymś charakterystycznym dla naszego Wydziału, ale bez wzmianki o nim wspomnienia ze studiów dla znacznej grupy absolwentów byłyby niepełne. Wszyscy na „wojo” narzekali. Klęli konieczność strzyżenia, chodzenia w szynelu, przestrzegania zasad wojskowej dyscypliny, uczenia się różnych dziwnych rzeczy, odbywania dwóch obozów wojskowych w Żaganie (miesiąc po drugim i po czwartym roku studiów). Ale jak się potem tacy podchorążowie pan-



Najpierw była musztra, a potem jeździliśmy czołgami

cerniaczy spotykają przy różnych okazjach, to zawsze prędzej czy później zaczynają wspominać studium, oficerów o różnym poziomie i podjeździe do żołnierzy-studentów, różne sytuacje – najczęściej te śmieszne (np. uczczenie zakończenia obozu w Żaganie przez „rozładowanie” wszystkich gaśnic w miejscowej restauracji), ale także inne, np. epidemię czerwonki na obozie w 1970 roku. Wielu z dumą mówi o tym, że potrafi jeździć czołgiem (także T-34), bo tego nas na tych obozach uczono. Czas zmienia postrzeganie wielu rzeczy.

O wszystkich pamiętamy

Kiedyś wszyscy nosiliśmy czapki studenckie, nie tylko z obowiązku. Nosilo się białą czapkę akademicką z szarym otokiem, bo to wyróżniało. Bycie studentem oznaczało swoistą nobilitację, przynależność do stosunkowo wąskiej i specyficznej grupy, która dawała nadzieję na lepszą przyszłość.

Dziś studentów jest dużo więcej. Wyższe wykształcenie staje się niemal powszechne. Równocześnie zniknęły lub powoli zanikają różne przejawy życia studenckiego. Zmieniają się czasy, obyczaje, oczekiwania, potrzeby. Na gorsze? Na lepsze? Nie da się na to jednoznacznie odpowiedzieć. Są po prostu inne. Może będą to umieli ocenić ci, którzy będą organizować 100-lecie

naszego Wydziału. Jak się będzie wówczas nazywał? Może tak, jak na końcu wierszowanej epistoły na jego cześć, która wyszła spod pióra Andrzeja Szymona Waliszewskiego, absolwenta MRiP z 1972 roku i pracownika Wydziału.

Wybaczcie, że nie o wszystkim i nie o wszystkich wspomnieliśmy. To nie znaczy, że nie pamiętamy...

Andrzej Wołyński absolwent z 1972 roku
Fot. Archiwum, materiały Studenckiej Agencji Fotograficznej, A. Wołyński

Absolwent

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Pomorskiej

W TRAKCIE 50 LAT ISTNIENIA WYDZIAŁU WIELE MIEJSC ZMIENIŁO SIĘ BARDZO...



Najstarszy akademik, w którym mieszkali studenci naszego Wydziału – przy ulicy Czarneckiego na Wildzie



„Titan” dzisiaj



Kiedyś był to biurowiec PFLT. Dziś jest tu Wydział Fizyki Technicznej PP



Kościół Rocha był zawsze punktem charakterystycznym na Poligrodzie

W dawnej hali OBR Łożysk Tocznych mieści się dzisiaj Wydział Architektury PP



Stara hala laboratoryjna Wydziału na Wildzie



Nowe hale laboratoryjne przy ulicy Kórnickiej

POWSZECHNY ZJAZD ABSOLWENTÓW WYDZIAŁU MASZYN ROBOCZYCH I TRANSPORTU PP

Książę Władysław Odonic
Gdy przybył syn w rodzinie
Nie dbając pozornie o nic
Przemysł dał mu na imię

Syn świadom ojca zamysłu
Rodzica zrozumiał racje
Że szło o rozwój przemysłu
Dał Poznaniowi lokację

Na piśmie – ustnie zaś kazał
Za Wartą ciąć zagajniki
I na budowę plac wskazał
Przyszłej politechniki

Bo mięśnie bolały w boju
Więc książę miał sny prorocze
Zdobycь warunki pokoju
Poprzez MASZYN ROBOCZE

Myśl o stworzeniu wydziału
Jest starsza niż się przypuszcza
Licząc od ziemi nadzieją
Gdy rosła tu jeszcze puszcza

Tandem nasi absolwenci
Gdy kto się was zapyta
Od kiedy wydział „się kręci”
Mówcie: ab urbe condita

Dzisiaj Poznań dzięki księciu
Wszak doczekał się wspaniale
Lat siedmuset pięćdziesięciu
Nie zapomniał o wydziale

Ale po jakim to czasie?!
Odsłoniły tę złą stronę
Pierwsze siedem wieków zda się
To były lata stracone!!

Gdy minął lat chudych przedział
Zwrot ku idei lokacji
Stworzono najpierw Wydział
Rolnictwa Mechanizacji

Obok istniały Silniki
I jakieś inne maszyny
Ich fuzja dać może wyniki
I z tej to oto przyczyny

I stąd że maszyna rolnicza
Czyż do roboczych się maszyn
Takowa też nie zalicza
Więc nagle na oczach naszych

Choć bez studentów udziału
Doszło za radą cnych gazdów
Do powołania Wydziału
Maszyn Roboczych, Pojazdów

A z iluz tu specjalności
Zdobycь można inżyniera
Každy wydział nam zazdrości
Lecz gorzka prawda wyziera

Brak miejsc na laboratoria
A więc przy pomieszczeń braku
Zajęcia – dziś to historia
Odbływały się w baraku

Stąd też dydaktyków troska
I hasło – pamiętaj chłopie
Noblistka Curie-Skłodowska
Odkryła rad w zwykłej szopie!

Na rektora nikt nie zrządzi
Na przykład docent Kręglewski
W szopie miał nośnik narzędzi
Ukryty pomiędzy deski

O Chwalebnych Narodzinach Wydziału, Perypetiach, Ekspansji i Futurologii, na dostojny Jubileusz słów kilka

Pokaz osprzętu silnika
Pan docent Gasiński Lech
Miewał przy dobrych wynikach
Też w szopie skleconej z dech

Chociaż na Wildzie w warsztatach
Przestrzenie były spore
Też urzędował w barakach
Docent Czarniecki – „Motorek”

Z sąsiedniej silników hali
Nie zapomnisz spalin smrodu
Tam silniki naprawiali
Nauczyciele zawodu

Trudno studentów zrachować
Co przeszli przez ich ręce
Czas by wkrótce ufundować
Tablicę im w podzięce

Jeśli już o Wildzie mowa
Do wspomnień to się zalicza
Tam była szkoła wojskowa
Sławnego Sidorowicza

W niej kadry był zespół spory
Przecież to „Studium Wojskowe”
I prawie same majory
Szkolili kadry czołgowe

Tych oficerów lista cała
Kto był? – Dziś z pamięcią cienko
Był Chłodnicki i Cwiąkała
Mercha, Krocak i Hołenko

Gordzieja wymieńmy, Wójcika
I Bobiński – ten był ludzki
Dubieński, Korpys przemysła
Potem hetmanił Sieklucki...

Latem w wojskowym przebraniu
W terenie nader piaszczystym
Tam na obozach w Zaganiu
Ćwiczono nasz krok sprężysty

Studium dodajmy do tego
Pod wodzą Kostaszuka
Wychowania Fizycznego
Skąd szła sportowa sztuka

I to nam już pozostało
A student w obecnych czasach
Snuje się – energii mało
W tych jego adidasach

Energia zaś – proszę panów
Studiującej młodzieży
Ponadto też od dziekanów
Wprost energii zależy

Tych – i to wydziału chwala -
Bo przecież prawda jest taka
Plejada się nam udała
Lecz wspomnę Ratajczaka

On to – energią wciąż rześci
Wcześniej dużo od premiera
Prekursorem był grubej kreski
Gdy student dążył do zera

Ale studencka nauka
W uczelni się nie zamyka
Utrwalić ją była sztuka
W murach akademika

Tam warunki studentowi
Lat już z górą trzydzieści
Stwarza Wanda Furmanowicz
Wraz z zespołem go pięści

Nie ma niestety portiera
Sławnego Jana Zwiernika
Z góry dziś na nas spojiera
I drzwi nam powoli odmyka

Nie ma też klubu „Agora”
A nazwę Warszawa skradła
Kultura studencka niespora
Coś jakby nieco przybladła

Wszak w tej „Agorze” śpiewała
Sipińska i Ela Perz
Jędrusik głos trenowała
I Jonasz Kofta też

Tu atrakcją przez lat wiele
Prócz występów Laskowika
Był kabaret „Przyjaciele”
Jego skecze, pieśń, muzyka

Borowski Siwek Wołyński
W tych pełnych zakazów porach
Cześć Lasek i Tom Palczyński
Robili „w konia” cenzora

Dziś w naszym zacnym deesie
To pewnie znak nowej ery
Muzyka-metal się niesie
Na cztery komputery

Komputerów sto czterdzieści
Pod procesorów egidą
Pamięć wszystko ich pomieści
Bo nowe czasy idą

Instrytuty i zakłady
Planujemy doposażyć
Gdy sponsor nie od parady
Zechce tu nas obdarzyć

Absolwencie! – Wspólny nasz los
Teza Borela o splocie!
Swej Almae Mater otwórz trzosa
Jeśli zarabiasz już krocice

No bo kadry już z reguły
Obrastają wciąż w tytuły
A niektórzy przy aplauzach
W doktorat honoris causa:

Rektora Wojciechowicza
Casus, a niedawno sława
Profesorów Gronowicza
I Kośmickiego Zdzisława

Wydział nasz z badań jest znany
Duch badawczy w nas mieszka
A metodologii plany
Profesora są Leszka

Mamy nowe publikacje
Również wynalazki cenne
Spieramy się kto ma racje
Na co wpływają zmienne

Śledź pilnie prasę kolego
Skąd „Nobel” wyjdzie? – Ciszka!
Z jednostek Zwierzyckiego
Bogustawskiego, Merkisa?

Pod Mogilnem, w Wylatowie
W zbożu na środku pola
Ponoć jacyś Kosmitowie
Tajne zrobili zakola

Śmiem przypuszczać nie bez racji
Stawiam w zakład złoto szczerze
Kombajn nowej generacji
Próbują Kęska z Federem

Pomysł rodził się latami
Miał ciąć żniwiarkową kosą
Zboże zgniatać pod kołami
Kombajn w kosmos nieco wzniosą!

Może z podobnej przyczyny
Od lat czyni trud mozolny
By wnieść wydział na wyżyny
Absolwent nasz – Nadolny

Zmiana nazwy może coś da
Konieczna – nie dla sportu
I wydział nową nazwę ma
Maszyn Roboczych, Transportu...

Epilog

Może gdy na kolejnym
przybędziesz znów zjazd
Ukochany nasz Wydział wzniesie
się do gwiazd
I nową nazwę usłyszysz
już Kolego:
Wydział Maszyn, Robotów
i Transportu Kosmicznego

Andrzej Szymon Waliszewski,
absolwent 1972 roku.